Rok XXV. Petroków, 3 (15 Sierpnia) 1897 r. Nr. 33.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Będzinie*** W. Janiszewski Stan. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu*** W. Jermułowicz. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Za duszę

ś. p. Adama Asnyka

zmarłego w Krakowie dnia 2 sierpnia r. b. o g. 8 m. 50 rano,

odbędzie się w kościele po-bernardyńskim nabożeństwo żałobne we czwartek d. 19 sierpnia r. b. o godz. 9½ rano.

Od Redakcyi.

Z powodu wyjazdu Redaktora na kuracyję: ***prenumeratę na „Tydzień“ i ogłoszenia*** *przyjmuje w każdej chwili kantor Redakcyi w księgarni p. F. Jędrzejewicza (Piotrków, dom p. Strzeleckiego);—* ***interesa zaś czysto redakcyjne*** *(jak przyjmowanie artykułów, udzielanie żądanych objaśnień i t. p.) załatwia Biuro Redakcyi, codziennie, z wyjątkiem świąt, między godzinami 4 a 6 po południu.*

OD KOMITETU BUDOWY pomnika Mickiewicza w Warszawie.

Z powodu przedrukowanej w Nr. 195 „Warszaw. Dniewnika“ odezwy komitetu z d. 3 sierpnia, podpisanej przez sekretarza p. Z. Wasilewskiego, Komitet upoważniony jest do ogłoszenia następującego wyjaśnienia.

Prezes ks. Michał Radziwiłł i dwaj członkowie Komitetu, pp. Aleksander Kłobukowski i Leopold Kronenberg, uzyskawszy w d. 30 lipca audyjencyję u J. O. General-Gubernatora w celu przedstawienia fotografii modelu pomnika Mickiewicza, oświadczyli, że składki na pomnik dobiegły 200 tys. rubli, t. j. kresu, w podaniu o pozwolenie na zbieranie składek przez Komitet wyznaczonego, i że Komitet przerwał dalsze przyjmowanie składek, o czem zawiadomił ogół odezwą swoją z dnia 14 lipca r. b.

Warszawa, 9 sierpnia 1897 r.

Prezes Komitetu *Ks. Michał Radziwiłł.*

Członek-sekretarz Komitetu *Z. Wasilewski.*

Emigracyja robotników.

Nie dawniej jak miesiąc temu, z kopalni węgla okręgu donieckiego zjechali tu agenci, którzy, opowiadając o olbrzymich zarobkach w Cesarstwie, poczęli zbierać, z miejscowych kopalni węgla, łatwowiernych. Agenci owi umieli widocznie przemawiać i zachęcać świetnemi warunkami w Cesarstwie, skoro w niedługim czasie zwerbowali ku sobie dąbrowskich górników. Po sporządzeniu kontraktu przed regentem w Sosnowcu, poczęto ich czemprędzej ekspedyować. Robotnicy, uwalniając się z miejscowych kopalni, sprzedawali rzeczy, aby coś zebrać na drogę.

Pierwsza partya, składająca się ze 100 robotników, wyruszyła d. 20 lipca r. b., z Dąbrowy Górniczej do stacyi Jasinowataja w gub. ekaterynosławskiej. Za przewóz tej partyi w wagonach III i IV klasy, agenci zapłacili gotówką 1,265 rubli.

Pożegnanie było tak hałaśliwe, że trzeba było wezwać policyję

O świetnych zarobkach w kopalniach okręgu donieckiego opowiadali jedni drugim bajeczne rzeczy, to też nie dziwnego, że do wyjazdu prawie wszyscy poczęli nabierać coraz większej chęci. W niespełna dwa tygodnie zebrało się znowu 80 osób, którzy pojechali do Jasinowatej parę dni temu.

Tym razem ekspedyował robotników b. dyrektor teatru, p. Sarnowski, który pojechał razem z nimi (mówią, że ma on tam obiecaną posadę). Chęci do wyjazdu poczęli nabierać i oficyaliści, lecz jak dotąd nie zaangażowano z nich nikogo.

Kopalnie nasze, widząc co się święci, obawiały się następstw bezrobocia, ale obawa ta nie trwała długo, bo oto dowiadujemy się, że wszyscy, którzy wyjechali do Jasinowatej, są już w drodze z powrotem. Wieść ta jest prawdziwą

Rozmawialiśmy już z kilkoma, którzy powrócili z Cesarstwa. Niejaki Piotr Bagiński, górnik z Gołonoga, opowiadał nam stanowczo, że kontrakt zawarty z robotnikami był tylko pułapką na łatwowiernych, że zarząd kopalni w Jasinowatej roześmiał się tylko z całej ich umowy, a kontraktu, który mu przedstawili, nawet czytać nie chciał.

Dyrektor kopalni w Jasinowatej, jakiś francuz, powiedział całej gromadzie, że więcej nad to co zarabiali w Królestwie ani grosza płacić nie myśli i nie może. Forszusu na zapomogę, o którym powiedziano w kontrakcie, także wydać nikomu niechciał. Partya robotników robiła w kopalni tylko dzień jeden, nie podobało im się tam wcale i przyszli do przekonania, że w kopalniach gazowych mogą zarobić mniej niż w Dąbrowie. W kopalniach bowiem donieckich rozbijać węgli dynamitem i prochem nie wolno, Mówią, że pokłady węgla znajdują się w głębokości 120 sążni. Warstwa węglowa jest wszędzie tak cienka, że najwyżej dochodzi do 60 cali. Agenci pochowali się podobno gdzieś w drodze. Robotnicy stali z okręgu donieckiego witali naszych serdecznie, podejmując ich z całą gościnnością.

Towarzystwo kopalniane w Jasinowatej, z obawy buntu i urządzennia strejku, postanowiło czem prędzej odesłać robotników do Dąbrowy, dając każdemu po 15 rs. na drogę. Jedni powracają pieszo z Ekaterynosławia do Kijowa, inni koleją. Masa robotników z żonami i dziećmi, z braku funduszów, zmuszona była pozostać w Kijowie i Kowlu. Gdy powracający spotkali się wdrodze z partyą jadącą do Jasinowatej, poczęli jej ganić i namawiać do powrotu, lecz agent prowadzący partyję nie pozwolił jej wrócić.

Z Łodzi.

W lipcu 1897 r.

Doroczne przeprowadzki wprawiają w ruch większą część mieszkańców Łodzi, a oprócz scen nic wspólnego z etyką nie mających; oprócz dobrowolnych kompensat pieniężnych różnorodnych pretensyj—większość ich opiera się o kratki sądowe, głównie z powodu dowolnego traktowania termina, w którym jedni winni lokal opróżnić, inni—zająć. Jedni i drudzy otrzymują rejentalne wezwania, gwoli zaś uniknięcia grożącej eksmisyi, lokator z całą rodziną wyprowadza się bez ceremonii do hotelu na rachunek właściciela domu, w którym lokal nie został doprowadzony na czas do stanu mieszkalnego.

Od kilku dni dopiero uporządkował się nieco ten rozgardyjasz i oto odbywa się masowa ucieczka na łono natury.

Każdy kto niema nieszczęścia należyć do białych murzynów z powodu swych obowiązków, lub gorszego musu, wynosi swe penaty wraz z rodziną ze stolicy ogniem ziejących fabryk. Powietrze bowiem w Łodzi podczas miesięcy upalnych w straszny sposób eksploatuje zdrowie mieszkańców.

I nic dziwnego: oprócz lasu dymiących wokoło kominów, miasto nasze jest po brzegi wypchane mieszkalnemi koszarami, pośród których, już nie ogród, ale jakaśkolwiek zieloność, należy do prawdziwych osobliwości. Mamy wprawdzie ogród publiczny przy kolei, ale ten bywa otwierany o godzinie 8 rano a zamykany z wieczora, czyli wtedy, kiedyby powinien być otwarty; zaś nowo założony park miejski oddany zostanie do użytku publicznego za lat kilka, a i wtedy nie będzie jeszcze zbyt cienistym, a więc celowi swemu odpowiadającym.

Ubóstwo drzewostanu w Łodzi, okolonej niegdyś pierścieniem szumiących lasów—to prawdziwa anomalija w dobie usiłowań, podejmowanych gdzieindziej w kierunku poprawy warunków hygienicznych i sanitarnych.

To ogołocenie miasta z zieleni odbyło się w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, gdy do Łodzi poczęły napływać szerokie tłumy ze wszystkich stron świata.

W ostatnich kilku latach byliśmy świadkami formalnej gorączki budowlanej, która wytworzywszy moc różnych przedsiębiorstw pomocniczych,

zakończyła się krachem z nieodłącznemi odeń konsekwencyjami. Smutny ten epilog ma jedno dobre wspomnienie w postaci znacznej bo 25 do 30 procent sięgającej redukcyi cen mieszkalnych, *ad absurdum* wyszrubowanych. Starając się wyzyskać każdy szmat ziemi, przedewszystkiem wycięto wszystko, co się wyciąć dało i w ten sposób znikły z placów przy domach drzewa, a wystrzeliły w górę kominy i koszary. Pozostało tylko trochę zieleni na przedmieściach. W miarę jednak rozsuwania się terytoryjum miasta, natura zatracała swój pozór sielankowy. Spekulanci i przedsiębiorcy zarabiali krocie na placach, zabudowywanych na prawo i na lewo. Tym sposobem wyniszczono w koło siebie na odległości kilku wiorst wszelką trawkę i drzewo i chyba nie prędko zatrą się ślady tego zamachu.

Wprawdzie właściciele pozamiejskich gruntów przywiązani do swej ziemi, często stawiali opór kuszącym propozycyjom, olśnieni jednak tysiącami spekulantów, ulegli w końcu i pozbyli się swej ojcowizny.

Skutki tego wandalizmu odbiły się ujemnie nietylko na stronie estetycznej miasta, lecz nadewszystko na jego zdrowotności, którą tak skutecznie podtrzymuje świeża zieloność i ozonująca wszystko królowa—natura.

Gdyby choć pomyślano o zadrzewieniu szerszych ulic miasta, których na wszystkich jego krańcach powstało dość wiele. Lecz i w tym kierunku panuje rażąca obojętność. Zaledwie jedna ulica Promenadowa, a obecnie t. z. „Pasaż Schultz'a" aż pod las miejski — paraduje dosyć okazale w maju w swej tualecie zielonej, gdy liście młododrzewia nie pokryły się jeszcze grubą warstwą kurzu.

Lecz czy to wystarcza dla dobra płuc łodzian, skazanych na oddychanie zakażonem powietrzem i trującemi wyziewami fabryk?!

Możni tego świata dają ujście swemu zamiłowaniu do flory (zwłaszcza, jeżeli się pisze przez wiel kie F...) przez hodowlę kwiatów i krzewów egzotycznych w okalających pałace ogrodach, — ale tych wymuskanych i szczelnie okratowanych przybytków w rachubę brać niemożna.

Za granicą miewają swoje wille z ogrodami nawet.. biedni, którym miasta, posiadające wokoło rozległe grunta, wydzierżawiają parcele na spłatę ratami. *Beatus possedens* wznosi na tej piędzi ziemi barak, otaczając go miniaturowym ogrodem owocowym i warzywnym. Tramwaje i koleje podmiejskie pozwalają całej rodzinie spędzić dzień niedzielny w swej letniej rezydencyi, połączonej z miastem nietylko ułatwioną ale bajecznie tanią komunikacyją. Takich letnich siedzib spotyka się za granicą pełno, a we wszystkich rojno i gwarno. Dopiero późnym wieczorem przenosi rodzina swój tabor do miasta, które wprzęga ją do pracy i trosk codziennych.

O wilegiaturach u nas dowie się czytelnik z kroniki następnej; szkoda tylko, że niewiele dobrego da się o nich powiedzieć.

Enka.

Z Pabijanic.

W dniu 26 czerwca r. b. na zasadzie zatwierdzonej Ustawy utworzonem u nas zostało Towarzystwo dobroczynności dla Chrześcijan.

Ogólne zebranie do Rady zarządzającej większością głosów powołało pp.: 1) Teodora Endera, 2) Zygmunta Szołowskiego, 3) Aleksandra Kosińskiego, 4) Julijana Kindlera, 5) Oskara Kindlera, 6) D-ra Ignacego Broniewskiego, 7) Karola Knothe, 8) Ludwika Szwajkerta, 9) Teodora Hadryjana, 10) Wilhelma Zimmera, 11) pastora Rudolfa Szmidta, 12) ks. Jana Ościka. Rada zarządzająca powołała większością głosów p. Teodora Endera na prezesa, p. Juljusza Kindlera na wice-przezesa p. Teodora Hadryjana na skarbnika i jednogłośnie p. Aleksandra Kosińskiego na sekretarza.

Komisyję rewizyjną stanowią pp.: Ludwik Kindler, Teofil Jankowski i Ludwik Hannich.

Przed utworzeniem towarzystwa znany ze swej wspaniałomyślności p. Karol Ender, w imieniu swej nieboszczki żony Augusty z Kruszów, ofiarował jako kapitał żelazny rs. 10,000, co odrazu towarzystwo postawiło na nogi.

Na członków rzeczywistych dotąd zapisało się 109 osób, ofiarodawców 11.

Były pastor Zimmer, obecnie emeryt, oświadczył na sesyi Rady zarządzającej, że jeżeli do nowego roku suma nowych ofiar na korzyść Towarzystwa czynionych dosięgnie 5-ciu tysięcy rs., ks. Zimmer zwiększy takową ze swych funduszów o rs. 1000.

Ogólne zebranie jednomyślnie wybrało na członka honorowego towarzystwa p. Karola Endera.

Rada zarządzająca nie mało będzie miała kłopotów zanim się upora z żebraniną uliczną.

W jednym z ostatnich numerów „Tygodnia" pomieszczonym został artykuł jakoby w kantorze fabrycznym braci Baruch uprawianym był tylko język niemiecki, polski zaś bojkotowany. W imie sprawiedliwości wypada mi zaznaczyć, że jakkolwiek książki buchalteryjne i korrespondencyja w pomienionym kantorze prowadzone są jak i wszędzie w języku niemieckim z przyczyny, iż pierwotni pracownicy i ich następcy byli wyłącznie z ludzi, którzy ukończyli studyja buchalteryi po niemiecku, niektóre korespondencyje pisane są jednak po polsku i język polski przez nikogo bądź to z głównych szefów bądź pracujących w kantorze nigdy nie był nazywany chłopskim. Panowie Baruch nawet dzieci swoich jeszcze nie uczą po niemiecku a tem bardziej po żydowsku i w domu wyłącznie używają języka polskiego, którym władają bardzo dobrze.

Dodać tu jeszcze wypada, że wszyscy pracownicy powyższego kantoru są krajowcami i dobrze władają językami ruskim i polskim, a tym ostatnim językiem chętnie się posługują wszędzie. Że zaś ciż pracownicy są wyznania mojżeszowego, dziwić się nie można gdyż jest to rzeczą naturalną skoro i ich pracodawcy są tegoż wyznania.

W sprawie ślubów między osobami wyznań rz.-katolickiego i luterańskiego rozpuszczono przez nieświadomych rzeczy wersyje, jakoby miejscowy proboszcz, wcale nie chciał udzielać ślubów, jeżeli jedna ze stron nie jest katolickiego wyznania. Otóż na zasadzie szczegółowych danych za lata 1874—1896, śmiało stwierdzić mogę, iż ani jeden wypadek podobny nie miał miejsca.—W ciągu powyższych 22 lat zdarzyło się zaledwie kilka małżeństw mieszanych, które zostały pobłogosławione w naszym kościele. Zazwyczaj, jeżeli która ze stron jest wyznania luterańskiego, pary chętniej biorą ślub przed pastorem, wcale nie udając się do proboszcza —a to z tej racyi, że w danym razie łatwiej mogą otrzymać rozwód — powtóre nader rzadko zdarzają się małżeństwa mieszaae

Katedra na Wawelu.

Roboty około restauracyi katedry na Wawelu idą dalej, idą nawet bardziej przyspieszonem tempem. Przytem najlepszy duch owiewa pracujących przy odnowieniu prastarej świątyni.

Zewnątrz ukończony został tej wiosny mur, łączący wieżę zygmuntowską z kapitularzem. Na szczycie tego muru, szczególnie grubego, ciągnie się kryty ganek, z ganku tego wyglądają piękne okienka, których obramienia delikatnie profilowane, znalazły się szczęśliwie w grubości muru, plecami na zewnątrz obrócone.

W samej wieży zygmuntowskiej skarpa od strony zachodu już całkiem jest odnowiona i pokryta kamieniami; teraz po nad nią robi się okładkę ceglaną. W tej części wieży przyjdą zupełnie nowe obramienia okien, bogato profilowane, według wzorów, które się również odnalazły, choć przy jakiejś dawniejszej restauracyi użyte zostały niemiłosiernie jako materyjał budowlany w głębi wieży. Od północnej strony te okna są już zrobione, od zachodniej się robią. W najwyższej kondygnacyi będą okna znacznie powiększone, ozdobione laskami i koronkami, czyli maswerkami, również według znalezionych wzorów.

Ale najcięższa a najmniej widoczna robota zależała na uzupełnieniu fundamentów; pokazało się, że i pod archiwum i pod całą południową stroną wieży (od strony kościoła) albo nie było żadnego zgoła fundamentu, albo jeżeli był, to z rodzaju betonu, który z czasem całkiem zwietrzał; ztąd też ciągłe rysowania się wieży, mimo nadzwyczajnej grubości murów. Już w XVI wieku, restaurując wieżę, zwracano uwagę na to dziwne a groźne zjawisko, ale przypisywano je mylnie podmywaniu przepływającej w pobliżu Rudawy, dla tego też nie umiano skutecznie złemu zaradzić. Dziś zbadano rzecz daleko sumienniej i gruntowniej niż w XVI wieku i odkryto z przerażeniem próżnię, pod kilometrowemi murami; dokopano się więc w dół aż do skały i na niej bezpośrednio oparto fundament, przez co na długie wieki wieżę zygmuntowską zabezpieczono.

O wspaniałym dachu, jaki ma stanąć na tej wieży z pięcioma kopułami (a w środkowej kopule jeszcze altana, a na niej bania) obszernie piszą gazety krakowskie.

Cały żelazny szkielet tego ogromnego dachu jest już w robocie w fabryce cieszyńskiej i w tym roku jeszcze sylweta tej wieży, podobna do tej, jaka była za czasów Zygmunta, ale zapewne bogatsza od niej, zarysuje się na krakowskiem niebie. W tym roku jednak dach ten nie będzie mógł być pokryty miedzią, ani przystrojony przeznaczonemi sobie ozdobami, ale pokryty ma być na zimę tymczasowo okładką z papy.

Wewnątrz kościoła prezbiteryjum już jest na ukończeniu. Kamieniarskie roboty już zupełnie wykonane, aż do dolnych arkad. Napatrzyć się niemożna tym przęsłom prezbiteryjum, czyli ścianom obramionym ostrołukami. Ściana taka wisi w powietrzu na spłaszczonym łuku, rozpiętym od filaru do filaru. Ale ona nie ciąży, bo widać jak łuk silny, a jak ściana lekka, wyżłobiona otworami. W środku okno, przecinające ścianę aż po sklepienie, podzielone dwiema laskami, rozchodzącemi się u góry w gotycką koronkę, a po obu stronach framugi ze ślepemi maswerkami, powtarzającemi rysunek okna nieco uproszczony.

O malowaniu tych pięknych ścian niema na razie mowy, ale resztki starych fresków odszukują się starannie i niebawem będą restaurowane: trzy figury są już odkryte, może jeszcze cztery się znajdą.

Wielki ołtarz, przez biskupa Gembickiego w XVII wieku stawiany, a za naszej pamięci, jako grożący upadkiem, usunięty, restauruje się i odtwarza z największem staraniem i artyzmem w pracowni rzeźbiarza Wakulskiego. Restauracyja bogatych renesansowych stal jest już również rozpoczęta.

Po za prezbiteryjum, boczne nawy, przez biskupa Łubieńskiego do wysokości środkowej nawy podwyższone i w barokowym stylu epoki traktowane, również się restaurują i niedalekie są ukończenia: kapitele kamienne oczyszczone, tynk naprawiony, z okien naw tych wyjmują się niestosowne maswerki, dopiero przed 40 laty wstawione i wstawiają się okna z podziałem żelaznym skromnie ozdobione.

Zaczęta jest wreszcie restauracyja kaplicy królowej Zofii, zaraz przy wejściu do katedry po lewej stronie; mur zewnętrzny przy schodach katedry już naprawiono, po nad nim okno, które było zamurowane, odkryto.

z tej prostej racyi, że luteranów jest w mieście zaledwo 4 tysiące płci obojga, a katolików 17 tys. Małżeństwa mieszane, zdarzają się wyłącznie w klasie roboczej i zawierane bywają najczęściej w obawie odpowiedzialności za nieprawe przedślubne pożycie i wynikające ztąd skutki.—Dalej takie małżeństwa zdarzają się wyłącznie między osobami pochodzenia czysto niemieckiego—i ani jednego wypadku nie było, aby która ze stron z pośród rdzennej miejscowej ludności zawarła mieszany związek.

Nieświadomi istotnego stanu rzeczy puszczają do gazet plotki, które szkodzą interesom bliźniego. Niedawno w „Dzienniku dla Wszystkich" jakiś korespondent doniósł jakoby rzeźnicy tutejsi karmili nas wyłącznie padliną zamiast mięsem i że jak rzeźnicy tak i piekarze nakładając dowolne ceny na swoje artykuły, bogacą się z krzywdą wyzyskiwanej ludności. Wszystko to jest bajeczką. Wołów stepowych ze względu na odległość miasta od kolei żelaznej nie mamy, zatem i wyborowego mięsa mieć nie możemy. W okolicy w promieniu kilkumilowym niema ani jednego dworu szlacheckiego—a zresztą u którego szlachcica są obecnie woły opasowe? Do nas na rzeź przyprowadzają zwykle krowy, które są przed zabiciem jako też i po zabiciu oglądane przez miejscowego weterynarza i rzetelnie mówiąc nikt się tu na złe mięso nie żali. Taksa na wszystkie artykuły żywności co miesiąc jest zatwierdzana przez właściwą władzę powiatową—funt mięsa wołowego kosztuje u nas 11 kop., krowiego 9 z lepszych części 10 k., cielęciny 9 kop., baraniny 8 kop., funt chleba pytlowego 3 kop., razowego 2 k. Gdzież więc jest tu wyzysk? Na trzydziestu kilku piekarzy 5 zaledwie ma domy od czasów niepamiętnych, drogą spadku otrzymanych; z liczby zaś 40 kilku rzeźników 8 posiada nieruchomości, które nabyli przed dwudziestoma laty—Ludność miejscowa przeważnie składa się z przybyszów wiejskich, pracujących w fabrykach—nie przywykła więc do konsumencyi mięsa, które spożywa raz na tydzień lub w jakie święto—czego najlepszym dowodem jest iż np. w roku 1896 zabito bydła rogatego 1400 sztuk—licząc po 500 funtów jedną sztukę, otrzymamy 700,000 funtów na 26,000 mieszkańców czyli na jedną osobę 27 funtów mięsa rocznie, a więc ½ funta na tydzień.

TEATR LETNI.

Od chwili gościny na naszej scenie p. Knake-Zawadzkiego mamy sezon dramatyczny, podobno najmniej odpowiedni dla sceny letniej, która nie rozporządza środkami do należytego wystawienia dramatu niezbędnemi—a i upały letnie nie usposabiają widza do przetrawiania sensacyjnych wrażeń.

We wtorek 3 b. m. dano nam tragedyję, Szekspira „*Ottello*", w której p. Knake-Zawadzki w roli tytułowej zasłużone zbierał wawrzyny. Widzieliśmy go w tej roli kilkakrotnie i za każdym razem nowe piękności odnajdujemy w grze krakowskiego artysty; zwłaszcza scena konania przy zwłokach Desdemony, przeprowadzona po mistrzowsku czyni potężne wrażenie. Desdemoną była p. Solska i wywiązała się z zadania bardzo dobrze a w niektórych scenach jak np. w pieśni o wierzbie i w chwili gdy Ottello obrzuca ją sromotnem oskarżeniem sięgnęła na wyżyny artyzmu. Co do reszty oprócz p. Tarnowskiej, grającej rolę Emilii z właściwą tej uzdolnionej i inteligentnej artystce sumiennością, nie mamy nic do powiedzenia. Robili co mogli!?

We czwartek na benefis utalentowanego i zasłużonego artysty p. Romana Józefowicza wybrano stary melodramat francuzki „*Dwie sieroty*", w którym benefisant odegrał trudną rolę Piotra Frochard'a i od początku do końca przeprowadził ją bez najmniejszego zarzutu. To też licznie zgromadzeni widzowie przyjmowali go rzęsistemi oklaskami a w dowód uznania jego talentu wręczyli benefisantowi wspaniały wieniec i pierścień pamiątkowy. Role dwóch nieszczęśliwych sierot Henryki i Ludwiki przypadły w udziale pp. Januszewskiej i Solskiej. Obie artystki walczyli tu z sobą o lepsze a walczyły zwycięzko, obie grały wybornie. Rolę hrabiny de Linieres odegrała p. Tarnowska, bardzo umiejętnie i subtelnie cieniując uczucia wstrząsające serce nieszczęśliwej matki, zmuszonej ukrywać swój błąd.

Wreszcie w sobotę 7 b. m. teatr piotrkowski, pierwszy ze wszystkich scen w Królestwie, wystawił w całości wspaniałą fantazyję dramatyczną Juljusza Słowackiego „*Balladynę*". Zadanie było nad siły względnie do środków artystycznych i zasobów technicznych naszej sceny, to też i rozwiązanem zostało miernie. Nie podobna atoli nie zaznaczyć artystycznej gry p. Solskiej w roli Aliny i p. Tarnowskiej w roli matki, wdowy. Obie te artystki prześlicznie wypowiadały wspaniały wiersz Słowackiego, obie wcieliły się najzupełniej w postacie, które przedstawiały. P. Knake-Zawadzki rolę Grabca wziął za zbyt realnie i szorstko—niemniej przeprowadził ją doskonale, zwłaszcza w scenie gdy na rozkaz Goplany przeobraża się w króla. Scena ta pełna głębokiej satyry i ironii gryzącej silne na widzach uczyniła wrażenie. Kto atoli na najsurowszą zasługuje naganę, to reżyseryja za powierzenie roli Balladyny p. Januszewskiej. Nic dziwnego, iż liryczno - dramatyczna aktorka nie podołała zadaniu — ale jeśli nie było odpowiedniejszej na rolę Balladyny, lepiej było nie wystawiać arcydzieła polskiej poezyi i nie narażać na szwank całości, do której należytego wystawienia reżyseryja i tak za zbyt skromne posiadała środki.

St. Łap.

Z Miasta i Okolic.

— **Odnowienie kościołów.** Dzięki ludziom dobrej woli i staraniom miejscowego duchowieństwa, świątynie nasze przywdziały nowe sukienki. W kościele po-bernardyńskim p. Edmund Sakowski, malarz tutejszy artystycznie odnowił 7 ołtarzy; cała świątynia przybrała inny wygląd, ambona jeno i chór, dla braku funduszów, odrzynają się niby czarna plama na białej sukience. — W kościele panien Dominikanek z inicyjatywy i kosztem J. ks. Cwilonga tenże p. Sakowski bardzo gustownie odnowił 2 ołtarze. Kościół po-dominikański gruntownie odnawia i maluje p. Czarniecki z Warszawy, tylko jedna Fara nie może się doczekać zmiany odrapanej sukienki. Prawdopodobnie atoli pobożni piotrkowianie, słynni z piastowania religijnych uczuć, pomyślą wreszcie i o parafijalnym swym kościele, którego wnętrze pilnie domaga się restauracyi, a i zewnątrz należałoby nadać mu przyzwoitszy wygląd.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Świeżo wyświęceni na kapłanów alumni seminaryjum duchownego sandomierskiego: ks. Lucyjan Maciejski i ks. Stanisław Raczkowski przeznaczeni zostali na wikaryjuszów: pierwszy do parafii Włodowice a drugi do parafii Siemonia w pow. będzińskim.

— **Listy zastawne** naszego towarzystwa kredytowego miejskiego w poniedziałek 9 b. m. nadeszły z Petersburga. Towarzystwo więc rozpocznie niebawem swoje operacyje, co naturalnie znakomicie wpłynie na rozwój i dobrobyt miasta.

— **5-o dniowy jarmark.** Na placu jarmarcznym roboty idą w przyspieszonem tempie. Plac cały niby czarodziejską różczką dotknięty w oczach zmienia swą postać, Budynki wyrastają jak grzyby po deszczu, słowem municypalność dokłada usilnych starań i rozwinęła niebywałą energiję, aby teren jarmarczny gotów był w czasie właściwym na przyjęcie gości i aby przytem przedstawiał się okazale. Cały teren jarmarczny zostanie rzęsiście oświetlony gazem i ozdobiony będzie zielenią o ile tylko spóźniona pora pozwoli na to. Na wygodach i rozrywkach gościom jarmarcznym zbywać nie będzie a samo topograficzne położenie Piotrkowa, przy jednej z najruchliwszych linij kolei żelaznych w Europie, powinno ściągnąć poważny ich zastęp.—Piotrków jako stolica najbardziej przemysłowej gubernii w kraju jest miejscem na jarmarki walne bardzo odpowiedniem i z czasem jarmarki końskie może znacznie rozszerzyć, wprowadzając na teren jarmarczny i inne wyroby bogatej swej a tak różnorodnej produkcyi fabryczno przemysłowej. Idzie tylko o to, aby początek był dobry a rzecz sama wywiąże się jak z płatka.

— **Ujęcie mordercy.** P. o. policmajstra naszego miasta porucznik Stepanow rozwinął energiczne śledztwo w sprawie morderstwa małżonków Bette i powziąwszy pewne uzasadnione podejrzenia wysłał do powiatu brzezińskiego starszego strażnika Muszyńskiego, który trafił na ślad służącego Bettów Andrzeja Buszkiewicza. Buszkiewicz, pochodzący z pow. brzezińskiego, od czasu wyjazdu z Piotrkowa przebywał u rodziny i krewnych, żył zbytkownie fundując znajomym i obcym a w ostatnich dniach wyjechał do Łodzi. Ponieważ starszy strażnik Muszyński odnalazł u rodziny Buszyńskiego kosztowności, które syn zamordowanych przyznał jako należące do jego rodziców, M. udał się do Łodzi i przy pomocy policyi tamtejszej odszukał a wreszcie aresztował przestępcę. B. do zbrodni się przyznał i jako wspólnika wskazał służącego poprzednio u Bettów Franciszka Ryglewskiego, w ostatnich czasach garsona z hotelu Polskiego w Piotrkowie. Motywami więc zbrodni była tylko chęć rabunku, wywołana odbiorem przez Bettego pieniędzy z banku, o ilości których mordercy nie mieli pojęcia i przypuszczali sumy znaczniejsze. Ile pieniędzy i kosztowności zrabowano dotychczas nie wiadomo jeszcze.

— **Z ulicy.** Po przebrukowaniu ulicy brukarze piotrkowscy sypią takie masy piasku na powierzchnię bruku, iż grubą warstwą pokrywa on kamienie przez całą szerokość ulicy. W dni gorące tumany kurzu ztąd powstałe zasypują formalnie przechodniów, wdzierają się do płuc i oczów, a po deszczach, w które lato bieżące niezwykle obfituje, na ulicy tworzy się błoto, utrudniające przejście. Wartoby tej gospodarce, szkodliwej dla zdrowia mieszkańców i kasy miejskiej, raz przecież położyć koniec, wytłomaczywszy p. brukarzom, iż konserwacyja bruków nie wymaga nadmiernej ilości piasku, który w takiej obfitości chyba tylko do zamaskowania fuszerskiej ich roboty jedynie służyć może.

— **Benefis.** W nadchodzący wtorek na benefis utalentowanej i niezwykle sumiennej artystki naszej sceny letniej p. Heleny Tarnowskiej, odegraną zostanie dowcipna farsa M. Leboefa i V. Claira „Wesoła banda". Pani Tarnowska sumienną pracą zasłużyła na niezwykle poparcie, którego piotrkowianie nie odmówią jej zapewnie i zgromadzą się licznie w „Wodewilu" w dniu jej benefisu. W czwartek 19 b. m. odegraną będzie „Kula u nogi" Szutkiewicza na benefis sympatycznej aktorki p. Bronisławy Chrzanowskiej.

— **W dni galowe** uczniowie gimnazyjów wyznania katolickiego i ewengielickiego mają być obecni na nabożeństwach w świątyniach swoich wyznań.

— **Sędziowie gminni.** Pan minister sprawiedliwości naznaczył sędziami gminnymi od korony na trzechlecie 1896, 1897 i 1898 r.: w 1 okr. pow. brzezińskiego p. Ernesta Henczkę i w V okr. pow. radomskowskiego p. Władysława Dąbrowskiego; zatwierdził zaś sędziami gminnymi z wyborów pp.: Stanisława Jaszowskiego w VI okr. pow. piotrkowskiego, Władysława Turobojskiego w III okr. pow. brzezińskiego, Kazimierza Frydricha w I okr. pow. rawskiego, Stanisława Jasińskiego w I okr. i Bolesława Stojowskiego w VI okr. pow. częstochowskiego, Stanisława Wendę w VII okr. pow. radomskowskiego, Adolfa Gadomskiego w V okr. pow. będzińskiego, Jana Gaszczyńskiego w II okr. pow. łaskiego, i Karola Zacherta w V okr. pow. łódzkiego.

— **Nowy przystanek.** Pomiędzy stacyjami Pływia i Rogów na kolei warszawsko-wiedeńskiej, pod wsią Lipce urządzony zostanie przystanek dla pociągów osobowych.

— **Pożar w Brzeźnicy.** W Brzeźnicy pod Radomskiem pożar strawił trzy domy z zabudowaniami i kilka rodzin pozostawił bez dachu chleba i koszuli. Pierwszą zapaliła

się marna chałupa pewnego żydka, wartująca rs. 200 a ubezpieczona na rs. 700. Ratunek był bardzo utrudniony; nie było bowiem ani jednej drabiny, bosaka lub kubła. Brakowało nawet porządnej siekiery.

— **Syndykat.** Właściciele cegielni w okolicach Częstochowy zawiązali syndykat w celu ustanowienia jednostojnej ceny na cegłę. Za 1000 sztuk cegły zwyczajnej postanowiono brać po 11 rs. 50 kop., maszynowej po 13 rs. 50 kop., prasowanej po 17 rs. wraz z dostawą.

Do syndykatu nie należy jedna tylko cegielnia p. Bogusławskiego w Zaciszu.

— **Składki.** Przeor konwentu OO. Paulinów w Częstochowie Wielebny O. Euzebijusz Rejman otrzymał pozwolenie na zbieranie i przyjmowanie dobrowolnych ofiar w granicach dyjecezyi kujawsko-kaliskiej, na gruntowną restauracyję wewnętrzną, świątyni Jasnogórskiej.

— **Morderstwa.** We wsi Gniazdowo w gminie Rudniki-Wielkie w pow. będzińskim włościanka Rozalja Jagosiak udała się w pole zbierać pszenicę z bratem swoim Walentym Góralskim i z Łukaszem Lisem. Kiedy robota była w pełnym biegu podszedł do nich mąż Rozalii Aleksander, żyjący w niezgodzie z żoną, którą już od dwóch miesięcy porzucił; podchodząc do pracujących Jagosiak rozpoczął łajać żonę jakim prawem śmie bez jego pozwolenia zbierać przenicę a następnie zbliżywszy się do Góralskiego, kosą ukrytą pod połą sukmany uderzył go dwa razy w kark. Góralski padł martwy. Jagosiak tąż samą kosą ranił żonę w rękę, poczem usiłował zbiedz, lecz zatrzymali go włościanie, pracujący w pobliżu.

W lesie folwarku Marysin w gminie Radogosz znaleziono zabitego człowieka, nie znanego z nazwiska. Podejrzenie o spełnienie tej zbrodni pada na miejscowego leśnika.

— **Otwarcie granicy.** Cech rzeźniczy w Kattowicach zwrócił się do władz swoich z prośbą o otworzenie granicy dla świń ruskich, motywując podanie swoje tem, iż mające się odbyć wkrotce manewry wojskowe na Szlązku, podniosą i tak już wygórowane ceny na mięso wieprzowe. Prośbę tę odrzucono.

— **Banda Malarskiego** topnieje ścigana przez policyję, której pomaga uwięziona kochanka Malarskiego, wskazując domy gdzie wódz opryszków najczęściej przebywał. Ujęto już kilkunastu bandytów w Zawierciu, Będzinie i Kromołowie, oraz odkryto główną ich kwaterę w Zawierciu u pewnej restauratorki, gdzie Malarski zazwyczaj werbował towarzyzzy napadów.

— **Dwie zbrodnie.** W Szuwałówce osadzie o dwie wiorsty oddalonej od Niwki, w domu jednego z górników na ślubie jego córki, dwaj młodzi ludzie, konkurenci córki górnika, gdy sobie podpili wszczęli sprzeczkę a następnie bójkę, podczas której jeden z nich pięć razy ugodzony nożem poniósł śmierć na miejscu.—Drugi wypadek miał miejsce w dzień biały. Robotnik kamieniarski, pracujący przy budowie nowego kościoła w Niwce, raniony został dość ciężko wystrzałem z rewolweru. Przyczyną zbrodni była zemsta osobista.

— **Zemsta.** Niedaleko od Sulejowa w lesie znaleziono trupa z poderżniętem gardłem znanej prostytutki Maryjanny Błońskiej. Suknie nienaruszone i znaleziony w kieszeni woreczek z pieniędzmi naprowadzają na domysł, iż morderstwo to spełniono przez zemstę. Błońska niedawno stawała w sądzie jako świadek w sprawie o grabież.

— **Nowy kościół.** Podanie grona obywateli łódzkich, w sprawie projektowanej budowy kościoła katolickiego w okolicy Górnego Rynku, uzyskało przychylne poparcie władz wyższych, wobec czego spodziewać się można rychłego rozwiązania tej doniosłej i palącej kwestyi.

— **Rzeźnia w Łodzi.** Rząd gubernijalny piotrkowski zmienił niektóre warunki koncesyi na budowę rzeźni łódzkiej: między innemi najważniejszy, iż miasto dopiero po upływie lat 15 może wykupić rzeźnię z rąk prywatnych.

— **Bruki drewniane.** Projekt ułożenia bruków drewnianych w Łodzi na przestrzeni ulicy Piotrkowskiej od Nowego Rynku do pasażu Meyera, na ulicy Dzielnej oraz Skwerowej do kolei uzyskał zatwierdzenie ministeryjum. Roboty, których koszt obliczono przeszło na 154000 rs., rozpoczną się za parę tygodni.

— **Powiększenie Łodzi.** Ponownie poruszono projekt przyłączenia do Łodzi przedmieścia: Bałuty, Widzew, Żubardź, Dąbrówka i t. d. co pomnoży ludność o kilkadziesiąt tysięcy.

— **Gmach szkolny.** Na wybudowanie gmachu dla gimnazyjum żeńskiego w Łodzi przedsiębiorstwo budowlane „Olszer i Szczeciński" złożyło municypalności miejskiej ofertę, wedle której przedsiębiorstwo wspomniane zoobowiązuje się wybudować gmach szkolny za sumę anszlagową rs. 145,000, spłacaną przez miasto w ciągu 26 lat. Plan budowy przewiduje ogrzewanie gmachu szkolnego za pomocą pary, co wedle zdania osób kompetentnych szkodliwem jest ze względów hygienicznych, wskutek czego projekt ów nie został przedstawiony władzom do rozpatrzenia i zatwierdzenia.

— **Biuro budowy tramwajów** w Łodzi zaczęło już funkcyjonować i mieści się przy ulicy Cegielnianej, w domu braci Baruch.

— **Szkoła rzemieślnicza.** Zatwierdzoną została ustawa 3 klasowej szkoły prywatnej p. Husarenki w Łodzi. Będzie to szkoła rzemieślnicza niższego typu.

— **Ochrona dla dzieci.** Zgodnie z prośbą mieszkańców „Przybyłowa", przedmieścia Zgierza, pozwolono w miejscowości tej urządzić ochronkę dla dzieci robotników, zamieszkałych na wspomnianem przedmieściu.

— **Podwyższenie uposażeń.** Urząd powiatu łódzkiego, z rozporządzenia tutejszej gubernijalnej komisyi włościańskiej, przystąpił do rozpatrzenia projektu powiększenia uposażeń wszystkich osób, pełniących służbę w urzędach gminnych, zwłaszcza zaś uposażeń pisarzów gminnych.

— **Nowa ulica.** Powstał projekt utworzenia w Łodzi nowej ulicy od Dzielnej do Cegielnianej. Właściciele gruntów mających być zajętemi pod projektowaną ulicę chcą je bezinteresownie odstąpić na rzecz miasta.

— **Teatr amatorski.** Na rzecz budowy kościoła katolickiego w Koluszkach odbędzie się 22 b. m. drugie przedstawienie amatorskie, na które wybrano „Posażną Jedynaczkę" i „Łobzowian". Bilety wcześniej nabywać można u Zawiadowcy st. Piotrków.

— **Urodzaje.** Jeżeli zbiór przenicy, wszędzie już zżętej, dokonanym zostanie szczęśliwie, to urodzaje w gub. kieleckiej uważać można za zadawalniające. Zwłaszcza dobrze wypadły urodzaje na lekkich, piaszczystych gruntach. Trawy wydały od 60% do 80% z morga. Zbiór żyta i jęczmienia średni, groch i wyka nie obiecują dobrych rezultatów, za to owsy przedstawiają się bardzo dobrze. O ile deszcze szkodliwie oddziałały na kartofle, które wszędzie gniją, o tyle sprzyjały ogórkom, które urodziły się obficie.

— **Kamień litograficzny** do obecnej chwili przywożony był z Zolingen z Bawaryi, w skutek czego i cena jego była bardzo wysoką, teraz w majątku Korotnica w gub. kieleckiej odkryto pierwszą w kraju kopalnię tego kamienia, której eksploatacyją zajął się p. Jasiński, inżynier górniczy. Próby dokonane z kamieniem litograficznym z Korytnicy wydały wspaniałe rezultaty. Otwiera się więc nowe źródło krajowego bogactwa.

— **Panorama.** W tych dniach otworzoną została w Łodzi panorama, przedstawiająca jeden z epizodów oblężenia Paryża a mianowicie walkę stoczoną 30 listopada 1870 r. pod Villiers. Widz, patrząc z wysokości domu spalonego, znajduje się w samym środku pola walki i doskonale śledzi cały jej przebieg. Obraz malowany przez prof. L. Brauna potężne sprawia złudzenie. Panorama łódzka stanowi własność dr. Henryka Lgockiego, właściciela panoram: „Tatry w Warszawie" i „Golgota w Częstochowie".

— **Fabryka marek.** W Skierniewicach wykryto fabrykę marek stemplowych i pocztowych, którą prowadził niejaki Temerson. Znaleziono u niego całą skrzynkę rozmaitych przyborów, służących do tej fabrykacyi; oprócz tego gotowych już marek na sumę rs. 925 i będących w robocie na rs. 336. Temerson puszczał również w obieg zużyte marki stemplowe i pocztowe po oczyszczeniu ich sposobem chemicznym. Znaleziono też u niego wielką ilość starych dokumentów ze skasowanemi już markami.

— **Licytacyja.** W dniu 16 października w sądzie okręgowym tutejszym odbędzie się sprzedaż nieruchomości w Łodzi nr. 680/261, należącej do małżonków Moszka i Chany Wiener. Przetarg rozpocznie się od sumy rs. 25000.

— **Wyścigi cyklistów w Łodzi.** Na wyścigach odbytych w Łodzi w dniu 8 b. m. zdobyli nagrody:

W pierwszym biegu na dystansie 1000 metrów p. Artur Giller (1 m. 32 sek.) żeton mały srebrny i p. Emil Kriger (1 m. 33 sek.) żeton mały bronzowy.

W drugim biegu na dystansie 2000 metrów pierwszą nagrodę rs. 40 wziął p. S. Wyhowski C. W. T. C. (3 m. 41 sek.), drugą rs. 20 p. I. Osiński (3 m. $41^2/_5$ sek.), trzecią p. O. Freudenreich, C. Zg. T. C.

W trzecim biegu na dystansie 2000 metr. na maszynach wielosiedzeniowych pp. E. Moszkowski K. T. C., R. Bochmer Ł. T. C. i K. Müller Ł. T. C. zdobyli po złotym małym medalu (2 m. 43 sek.), oraz pp. Adolf Holstein i Stefan Gajewski (2 m. 44 sek.) i na tandemie pp. M. Muszyński i W. Mioduszewski (2 m. $44^3/_5$ sek.) zdobyli po jednym małym srebrnym medalu.

W czwartym biegu na dystansie 10000 metrów z przewodnikami pierwszy stanął u mety p. K. Ossowski W. T. C. (na 16 m. 15 sek.) nagroda 100 rs., drugim p. I. Osiński (w 16 m. $16^1/_6$ sek.) nagroda 60 rs., trzecim p. W. Bogucki Ł. T. C. (w 16 m. $21^2/_5$ sek.) nagroda 40 rs. i czwartym p. F. Heidrich (w 16 m. 22 sek.) nagroda 20 rs. Za przewodnictwo nagrodę rs. 25 otrzymał p. Bogucki.

W piątym biegu o mistrzostwo na dystansie 7500 metrów pierwszym przybył do mety (w 15 m. $2^1/_5$ sek.) p. Karol Müller, zdobywając złoty naramiennik, dyplom mistrza jazdy na r. 1897 i złoty duży medal.

W szóstym biegu dla maszyn wielosiedzeniowych, przestrzeń 5000 metrów, pierwszą nagrodę rs. 75 zdobyli pp. E. Moszkowski, R. Bochmer i K. Müller, drugą rs. 30 pp. W. Brühl i E. Brühl, trzecią rs. 25 pp. M. Moszyński i W. Mioduszewski.

Biegi skończono o 8 wieczorem.

— *Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem* podaje do wiadomości pp. artystów malarzy i rzeźbiarzy, iż stosownie do § 1 regulaminu corocznych konkursów Towarzystwa, w miesiącu lutym r. 1898 odbędzie się konkurs malarstwa i rzeźby.

Na konkurs kwalifikują się dzieła, wykonane w ciągu lat 3 ostatnich, jeżeli nie były umieszczane na Wystawie Towarzystwa lub innej w Warszawie, mianowicie z działu malarstwa: obrazy olejne, akwarele, pastele, kartony i rysunki i z działu rzeźby, snycerstwa i medalierstwa.

Za dzieła konkursowe, mające istotną wartość artystyczną przeznaczone są nagrody pieniężne: w w dziale malarstwa trzy, mianowicie: rs. 400, 200 i 100 i w dziale rzeźby dwie, mianowicie: rs. 400 i 200.

Nie kwalifikują się na konkurs wszelkie kopje i dzieła artystów zmarłych.

Deklaracyje w formie zwyczajnej korespondencyi pod adresem komitetu Towarzystwa przesłać należy przed 3 stycznia 1898 r. n. st.

W deklaracyi winna być zamieszczona treść dzieła, dokładny adres artysty z krótką wiadomością gdzie i kiedy się urodził, oraz w jakiej szkole otrzymał wykształcenie artystyczne.

Prace konkursowe nadesłane być winny do lokalu Wystawy Towarzystwa najpóźniej do dnia 3 (15) stycznia 1898 r. do godz. 3 po poł.

Koszt transportu dzieł konkursowych, par petite vitesse nie przenoszący wagi 10-ciu pudów i opłatę cła od przysłanych z zagranicy, o ile dzieła te zostaną przyjęte przez cenzurę rządową i delegacyję Sądu konkursowego ponosi Towarzystwo, za wyłączeniem cła od rzeźb w bronzie.

Regulamin szczegółowy konkursu na żądania wysyła franco lub wydaje na miejscu bezpłatnie kancelaryja Towarzystwa.

Wiadomości bieżące.

= **Z monopolu wódczanego.** W dzienniku urzędowym ministeryjum skarbu zamieszcza obowiązujące przepisy dla handlujących trunkami w restauracyjach i sklepach komisowych podczas trwania monopolu wódczanego. Jak jedne, tak i drugie prywatne zakłady pod względem wynagrodzenia (komisowe) za sprzedaż trunków skarbowych korzystają z jednakowego przywileju, bez żadnej różnicy. Restauracyje, mające prawo sprzedaży trunków w zapieczętowanych butelkach po cenie wyznaczonej przez skarb, jeżeli trunki należą do kategoryi zwyczajnie oczyszczonych we wszystkich miejscowościach, prócz Kijowa i Odesy, otrzymują komisowego 20 kop. od wiadra; jeżeli zaś zakład trunkowy znajduje się w odległości 5 wiorst od składu rządowego, z którego zakłady kupują trunki, dolicza się za każdy następny pas 20-wiorstowy po 5 kop., licząc część pasu za całość tegoż; za sprzedaż zaś skarbowej wódki wyższego oczyszczenia (stołowa) wynagrodzenie wypłaca się podwójne, t. j. po 40 kop. od wiadra.

Powyższe wynagrodzenie udziela się li tylko za te trunki, które bezpośrednio będą zakupione ze składu rządowego. Restauracyje i sklepy komisowe mogą nabywać trunki na potrzeby handlu wprost i ze sklepów skarbowych lecz w tych wypadkach z żadnych ulg nie korzystają.

Cena za wiadro oczyszczonych skarbowych trunków w sklepach rządowych i prywatnych dla kupujących bez naczynia ustanowioną została za wiadro w następującym porządku: oczyszczona 40° rs. 7, rektyfikowany spirytus 57° rs. 10, spirytus 80° rs. 14, spirytus 92° rs. 16, wyższa oczyszczona (stołowa) rs. 10.

Restauracyje, które otrzymają prawo sprzedaży trunków na kieliszki po cenie dowolnej, żadnego wynagrodzenia za sprzedane trunki od skarbu nie otrzymują, natomiast płacą patent odpowiedni, uiszczając skarbowi dodatkową opłatę za różnicę w stosunku pobieranej wyższej ceny za trunki sprzedawane na kieliszki.

= **Lokal wilgotny.** W tych czasach senat wydał wyrok stanowiący ważny prejudykat w stosunku właścicieli domów do lokatorów: Lokator zajmujący mieszkanie z 4 pokoi, z których 2 były wilgotne zapłacił tylko połowę należności. Właściciel domu zwrócił się na drogę sądową i sprawa oparła się aż o senat, który przyznał słuszność lokatorowi.

= **Stare szynele** żołnierskie, skupowane przez handlarzy, wywożone bywają do Galicyi, gdzie znajdują bardzo chętnych nabywców śród ubogiej ludności tamtejszej. Handel rzeczony bardzo się opłaca, gdyż za sztukę kupioną tu za kop. 50 do rubla w Galicyi płacą 4—5 guldenów.

= **Święcenie niedzieli.** Departament gospodarczy przy ministeryjum spraw wewnętrznych, roztrząsa obecnie kwestyję wprowadzenia odpoczynku świątecznego w handlach w drodze ustawodawczej.

ROZMAITOŚCI.

— **Przepowiednia Falba.** Na sierpień Falb obiecuje względnie suchą porę. Od 1 do 5 ma opaść trochę deszczu, od 6 do 10 panować ma wielka susza; od 11 do 21 piękna pogoda, tylko około 15 i 18 spodziewać się trzeba burz. Od 22 do 26 przepowiada Falb wysoką temperaturę i liczne burze. Od 28 należy oczekiwać pory wietrznej i chłodnej. W lipcu sprawdziło się w części to, co Falb przepowiedział.

Z biblijografii i prasy.

— *Księgarnia K. Grendyszyńskiego* w Petersburgu przystępuje do nowego, a wielce pożytecznego wydawnictwa. Chce ona mianowicie wydać kilkadziesiąt, a nawet paręset tomików, z których każdy obejmować ma życiorys jednego z mężów zasłużonych na jakiemkolwiekbądź polu naszemu narodowi. Każdy tomik ma obejmować około 6 arkuszy druku po cenie 30 kop. Myśl bardzo szczęśliwa, zwłaszcza, że oprócz życiorysów specyjalnie dla wydawnictwa napisanych, będzie mógł wydawca korzystać z gotowego a bogatego materyjału, jaki się znajduje w naszych pismach peryjodycznych. Ileż to w nich potonęło biografij znakomitych mężów, które czytane w swoim czasie przed laty 20, 30 i t. d. dziś są całkiem nieznane szerszej publiczności. „Życiorysy Sławnych Polaków“ (taki ma być tytuł wydawnictwa) mogą się stać polskim Plutarchem, jeżeli ich wybór będzie stosowny t. j. jeżeli wydawnictwo obejmie życiorysy ludzi prawdziwie zasłużonych, skreślone piórem wybitnych autorów.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 12 (24) sierpnia r. b. w urzędzie powiatowym łódzkim na konserwacyję i budowę mostków ulicznych w Zgierzu od sumy rs. 2414 kop. 41 in minus.

— 11 (23) sierpnia r. b. w magistracie m. Piotrkowa o 12 w południe na dzierżawę od 1 stycznia 1898 r., do 1 stycznia 1904 r. gruntów miejskich pod nazwaniem „Maurycy“ a mianowicie:

1) obszaru 72 morgi 228 pręt. kwad. nowopolskiej miary od sumy 620 rs. kop. 77½ rocznie in plus.

2) obszaru 40 morg. 296 pręt. kwad. nowopolskiej miary od sumy 400 rs. 50½ kop. rocznie in plus.

3) obszaru 9 morgów 100 pręt. kwad. nowopolskiej miary od sumy 95 rs. 35½ kop. rocznie in plus.

Dla prenumeratów pozamiejscowych do numeru dzisiejszego dołącza się ogłoszenie o jarmarkach 5 dniowych w Piotrkowie na konie i inwentarz.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 27 powieści p. t.

„ANIOŁ KOPALNI"

(przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

żego bezrobocia, bolesne, związane z niem wspomnienia stanowiły główny temat rozmowy, komentowano też w różny sposób tajemnicze zniknięcie Scypiona Verdier. Plebejuszka nie wierzyła by on nadobre opuścił Ville-Noire.

— Zobaczycie — powtarzała — że lada dzień powróci, że jeszcze usłyszymy o nim.

Andrzej Bernard żartował z jej obawy.

— Niechby się tu pokazał!.. Niechby mi wszedł w oczy, potrafiłbym się z nim porachować i zapłacić mu za to co mi zrobił!..

— A cóż ci on takiego zrobił? — zapytywała ze złośliwym uśmiechem Plebejuszka.

— Wiesz przecież dobrze — odpowiadał zakłopotany, że on to był przyczyną wszystkich naszych nieszczęść. On zwaśnił nas i braci do buntu doprowadził, nakoniec dlatego, że skrzywdził ciebie, ciebie, którą nad wszystko kocham.

Bernard nie mówił prawdy. Byłby on prawdopodobnie przebaczył mu wszystkie zbrodnie, wyjąwszy tej jednej, że ośmielił się podnieść oczy na Plebejuszkę.

Jack Vernot czuwał jednak ciągle; przy pomocy Saint-Amand'a rozciągnął on ukryty ale ścisły nadzór nad okolicami Ville-Noire. Codziennie o zmroku opuszczali swoje schronienie i czatowali na drogach, śledzili kroki przechodniów, podkradali się pod okna, badali leśne zaułki. Saint Amand, wtajemniczony w sprawę oddawał jej się z namiętnością artysty. Sceptyczny paryżanin, który miał już do czynienia z całą armiją

Biedak był widocznie pijany, a dziką jego brzydotę potęgował jeszcze wyraz zbydlęcenia rozlany na twarzy. Okrągłemi oczyma toczył naokoło bezmyślnie, twarde kosmyki rudych włosów sterczały mu nad nizkiem, pochylonem czołem.

Na widok tej dziwnej postaci Vernot i Saint Amant porozumieli się wzrokiem.

Pobyt tego włóczęgi o tak spóźnionej porze w odludnem miejscu mógł być w związku ze spiskiem, którego nici przewodniej szukali. Jest pijany, może im uda się z niego co wyciągnąć. Jeżeli wie cośkolwiek pewni byli, że się od niego dowiedzą.

Saint Amand przemówił pierwszy.

— Zkąd i dokąd idziesz?—zapytał szorstko.

— Patrzcie go!.. Jaki mi ciekawy — odburknął Puszczyk. — A tobie co do tego?.. Idę przed siebie... A zkąd? No, zkąd mi się podoba!.. A to paradne. Co im do tego!—powtórzył gniewnie.

— Gdzie mieszkasz? — ciągnął dalej nie zrażony Saint Amand.

— Głupie pytanie!—odparł Puszczyk zdziwiony, że ktokolwiek może nie wiedzieć gdzie się znajduje jego nora.

Vernot tymczasem obserwował włóczęgę.

— Ja go znam—powiedział półgłosem do kolegi. Jego nazwisko spotkałem w aktach dotyczących bezrobocia. Jest to jeden z najmniej winnych spiskowców, biedny podrzutek, żyjący z jałmużny i pijany przez pół roku.

— Podrzutek. Patrzcie go! Ty sam jesteś podrzutek! — zawołał kamieniarz nie dosłyszawszy słów ostatnich. No do wszystkich djabłów, puszczacie mnie wreszcie czy nie?

— Jeszcze nie, zaraz bratku — odrzekł Saint Amand, opierając szeroką swą dłoń na ramieniu puszczyka z taką siłą, że ten zachwiał się na swych długich nogach i o mało nie upadł.

— Puśćcie mnie! No, puśćcie mnie raz!

Wpatrzył się uważnie w policyjanta i widocznie usiłował sobie coś przypomnieć.

— Mam go!—zawołał nakoniec podskakując i pokazując jak łobuz palcem, na twarz agenta. — Do stu djabłów toćże ja go widziałem w Ville-Noire razem z żandarmami!

— Tak sądzisz? — odparł niezmieszany Saint Amand.

— Jestem tego pewien, a ten mały—dodał wskazując na Vernota—był także z wami.

— Jeżeli tak, jeżeli wiesz kim jesteśmy, to wiesz i to dobrze, że cię możemy zaaresztować i że należy nam być posłusznym.

Puszczyk śmiał się teraz głupkowato, chwiejąc się na swych długich nogach.

— A teraz mów! wracasz ze zgromadzenia strejkujących? prawda?

— Eh! A mnie oni co u licha obchodzą!.. Kpię sobie z robotników, panów i całej tej *galarety!..* Aha! więc wy tego szukacie. No, przyznać należy, że nie tędzy z was szperacze. Znam ja grubego ptaka, którego gniazda wy nie znajdziecie.

— Spisałeś się dzielnie Fil-en Zinc — przemówił ktoś basowym, przytłumionym głosem.—Wszystkie ich przeklęte pałace byłoby czem wysadzić.

— Jakież macie zamiary?--spytał drugi głos.

— To już moja rzecz. W każdym razie jutro przed północą usłyszycie ciekawe nowiny w Ville-Noire.

Vernot zadrżał. Była chwila, że chciał wyskoczyć z ukrycia i wyrwać zbrodniarzom gwałtem straszną ich tajemnicę, by przeszkodzić ohydnemu zamachowi. Pomyślał jednak o niebezpieczeństwie, na jakie nie siebie ale swoją sprawę narażał. Pomimo odwagi swej i siły może uledz w walce, tak jak uległ niegdyś jego ojciec, w takim razie obie zbrodnie pozostaną nieukarane, a nowa spełnioną zostanie. Ukryty w gąszczu zaciął zęby i milczał. Tylko oczy jego jak dwie gwiazdy błyszczały wśród wysokich traw i krzewów. Światło księżyca zajaśniało wyraźniej i teraz widział dwie twarze: Jedna z nich śniada, opalona o rysach regularnych wyrażała dumę i pewność siebie; z pod czarnej roztarganej czupryny, spoglądały również czarne wyraziste oczy. Druga twarz była blada, mdła i wydłużona.

Nieznajomi wyciągnęli do siebie ręce i rozstali się. Ten, którego charakterystyczna twarz uderzyła przedewszystkiem ajenta policyjnego przeszedł kładkę na strumieniu i skierował się w stronę Charmille. Niósł on pod pachą paczkę, której wielkości ani kształtu Vernot nie mógł rozróżnić. Drugi, pogwizdując szarotkę popularnej piosenki, skierował się ku Ville-Noire.

złodziei, rzezimieszków i spiskowców, obdarzony znakomitym „węchem“ policyjnym szukał wciąż, szukał niezmordowanie, pewien, że wcześniej czy później trafi na ślad i odnajdzie Scypiona. Mimo to i jego ogarniało chwilami zniechęcenie, mimo najusilniejszych starań nie mógł dotąd trafić na żaden ślad. Vernot dotąd pełen nadziei, zaczynał się też niecierpliwić. Saint Amand dodawał mu odwagi.

— Nie bój się pan—powtarzał.—Musimy go znaleźć. Przecież i krety łowią choć się pod ziemią kryją, a jest nas tu dwóch doskonałych pracowników, musimy znaleźć mordercę twego ojca. Jeśli tu jest, złapiemy go, jeśli wyjechał, znajdziemy ślad dokąd się udał.

Wiadomości odebrane z policyi paryzkiej dały im niejakie wskazówki co do dalszych poszukiwań i utwierdziły ich w przekonaniu, że Scypion Verdier musi się gdzieś w okolicy ukrywać. W żadnym z sąsiednich departamentów nie trafiono na jego ślad, pomimo najszczegółowszego rysopisu przesławnego młodziana. Stwierdzono również, że z Genewy nadchodzą wciąż do Francyi listy pod jego adresem. Z drugiej strony osobista obserwacyja utwierdziła ich w przekonaniu, że górnicy znoszą się z jakąś tajemniczą osobistością i od niej odbierają rozkazy. Nazwiska nie udało im się pochwycić, widzieli tylko, że są oni zorganizowani i że działają według danych wskazówek. Pomiędzy Ville-Noire i Charmilles Saint-Amand zauważył stałą i ciągłą komunikacyję. Z nastaniem nocy ciągnęły w tę i ową stronę jakieś tajemnicze cienie; przesuwały się przez gaje i zarośla, ginęły w wąwozach lub ukazywały się nagle na wzgórzach. Czy byli to zapóźnieni

i wracający do domów wieśniacy, zakochani dążący do swoich ulubionych lub złoczyńcy trudno było dociec. Saint-Amand nie stawiał żadnych wniosków i powtarzał tylko nieustannie ulubione swoje hasło: „czuwajmy“!

Pewnej nocy dwaj policyjanci ukryli się za załomem skały, wśród krzewów, obok potoku odgraniczającego dolinę Charmilles od doliny Ville-Noire. Siedzieli z prawdziwie zdumiewającą cierpliwością, właściwą agentom policyjnym, dzięki której mogą oni dziesięć lub dwanaście godzin przesiedzieć nieruchomie, opierając się znużeniu, snowi, zdrętwiali, głodni i spragnieni. Vernot i Saint-Amand nie mówili do siebie zupełnie, z obawy zwrócenia na siebie uwagi, komunikując się zaledwie dostrzegalnemi giestami. Siedzieli już tak od dwóch godzin, gdy naraz Saint Amant dał znak towarzyszowi. W świetle księżyca, który ukryty dotąd za chmurami wychylił się z nich na chwilę, ujrzał sylwetkę szczupłego wysokiego mężczyzny, idącego ścieżką krokiem niepewnym i chwiejnym. Zataczał on półkola i zygzaki jak człowiek pijany lub też bardzo znużony i ciężko wlókł nogi za sobą. Wkrótce nieznajomy zbliżył się o dwa kroki od policyjantów, którzy wyskoczyli nagle z ukrycia i zagrodzili mu drogę.

— Hm!—mruknął zaskoczony z nienacka—a ci zkąd się tu wzięli u djabła!.. Czy jesteście z naszych, czy też macie chęć się obłowić!.. Dobrzy sobie.,. Puszczyka nikt jeszcze nie okradł, bo nie miałby mu co ukraść. Puśćcie no mnie, bo nic nie wskuracie.

Promień księżyca oświetlił twarz włóczęgi.

Dwaj policyjanci spojrzeli na siebie porozumiawczo.

— Wytłómacz się, co chcesz przez to powiedzieć? spytał ostro Saint Amand.

Puszczyk w jednej chwili wytrzeźwiał i spojrzał na nich nieufnie.

— Nie—odparł—nie wiem sam co mówię.

— A czy wiesz—zawołał Vernot—że możemy cię zmusić do zeznań?

Pijak milczał ale na twarzy jego odmalował się wyraz trwogi i zaciętego uporu zarazem, zaśmiał się znów głupkowato, milczał zawzięcie. Na wszystkie pytania agentów odpowiadał jedynie niewyraźnym jakimś pomrukiem, przyczem od czasu do czasu z uporem pijaka, to błagalnie to znów groźnie powtarzał:

— Puśćcie mnie!.. no, puśćcie.

— Nic z niego nie wydobędziemy—szepnął Saint Amand—łotr jest przebieglejszy niżby się zdawało.

— A gdybyśmy go zaaresztowali? — spytał Vernot.

— Po co? Po to by się zdradzić kim jesteśmy? A niechże nas Bóg broni! Zobaczysz, że będzie on nam pożyteczniejszy na wolności niż w więzieniu.

Przez cały ten czas Puszczyk stał sobie spokojnie, kiwając się, szepcząc wyrazy bez związku i przekleństwa.

— No, idź spać! — powiedział mu w końcu Saint Amand.

— Pójdę jeżeli mi się podoba — odburknął Puszczyk i spoglądając z pod oka na ajentów skierował się zataczając ku Ville-Noire.

— Jacku!—zawołał z tryumfem policyjant—zdaje mi się, że trzymamy nakoniec nić przewodnią.

— I ja sądzę, że *zwierzyna* tu się musi znajdować.

— A jeśli tu jest znajdziemy ją napewno.

— Oby cię Bóg wysłuchał!..

Saint Amand miał słuszność, działanie ich ułatwiło ogromnie ograniczenie terenu działalności. Śledzili oni z nieopisaną cierpliwością każdy krok Puszczyka. Droga na zakręcie której ujrzeli go po raz pierwszy prowadzić mogła jedynie do zamku Collonge; ztąd przekonanie, że w ruinach zamku musiała się ukrywać jakaś tajemnica. Przekonanie to codziennie nowe potwierdzały szczegóły. Idąc krok za krokiem ku obranemu celowi, wierzyli, że do niego dojdą.

Pewnego wieczora Vernot czatował cierpliwie w trzcinie strumienia okalającego górę zamkową. Cisza była zupełna i najlżejszy wietrzyk nie poruszał drzew ani liści. Naraz wśród gęstwiny ozwał się charakterystyczny szmer, zdradzający obecność żywej istoty. Mógł to być człowiek lub dzikie zwierzę. Vernot nie drgnął nawet. Wśród gałęzi, ukazała się twarz, której rysów rozpoznać nie mógł; za chwilę ze strony przeciwnej ujrzał zbliżającą się postać ludzką. Obie sylwetki zbliżyły się do siebie. Vernot zrozumiał, że to nowe spotkanie da mu najcenniejsze wskazówki. Usłyszał głosy jakieś, nie mógł jednak zrozumieć ani jednego wyrazu. Osunął się na ziemię i pełzając z niesłychaną ostrożnością przybliżył się do rozmawiających i nadstawił ucha, z początku nie mógł nic usłyszeć. Potrosze rozróżniał pojedyńcze wyrazy nakoniec całe zdania.